

Oto opowieść o miłości,
która jest tak silna, że pod jej wpływem
nawet anioł pójdzie za diabłem do piekła

BAD BOYS

BRING

Heaven

C.S. RILEY

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/badbob>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6614-5

Copyright © Helion SA 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1.

Muzyka dudniła we wnętrzu samochodu swoim smętnym rytmem, który przyprawiał mnie o melancholię i spokój — tego wymagał mój umysł. Ten dzień należał do tych burzliwych, co oznaczało, że potrzebowałam miarowego tempa gitary oraz gorzkich słów wyśpiewywanych anielskim głosem.

— *Isn't it lovely, all alone* — wymruczałam, opierając skroń na dłoni ręki zgiętej w łokciu. Czerwone światło trwało niezmiennie, podczas gdy starałam się uspokoić paniczną chęć naciśnięcia gazu.
— *Heart made of glass, my mind of stone.*

Przelotnie zerknęłam na samochód stojący na pasie obok i przewróciłam oczami, dostrzegając ciekawski wzrok skupiony na wysokości mojego ramienia. Zastanawiałam się, jakim cudem ta starsza pani dostrzegała cokolwiek przez denka od słóików zdobiące nasadę jej nosa. Jednakże obrzydzenie na jej twarzy mówiło samo za siebie. Bawiło mnie to niemilosiernie, ponieważ wyglądała, jakbym trwale namalowała na swoim ciele gównno.

Dla wielu ludzi tatuaże były uosobieniem myśli: „Jak to będzie wyglądało na starość?”. Jednakże nie przechodził im przez głowę fakt, że może nawet tego okresu nie dożyjemy. Mogliśmy w tej sekundzie przypieczętować swoją śmierć, ale inni patrzyli na kolorowy tusz niczym na samego diabła.

Zerknęłam na wciąż niezmiennie światło, sięgnęłam po wcześniej przygotowanego papierosa i bez zbędnych ceregieli odpaliłam go. Z rozbawieniem przyjęłam oburzoną minę staruszki, mrugnęłam do niej i z głośnym piskiem ruszyłam przed siebie.

Teraz słusznie mogła utwierdzić się w przekonaniu, że była pomiotem szatana.

Było mi do śmiechu, póki nie zaparkowałam przed budynkiem z czerwonej cegły otoczonym przez wysokie palmy. Nastolatki w różnym przedziale wiekowym przechadzały się po trawnikach bądź opierały się o maski samochodów. Skrzywiłam się na gwar rozmów dobiegający zza otwartej szyby i modliłam się o spadający meteoryt, który mógłby skrócić moje rozpoczynające się cierpienia. Loyola High School miała być od teraz moim nowym osobistym piekłem.

Tear me to pieces, skin to bone

Hello, welcome home

Melodia rozbrzmiała ostatni raz, pozostawiając mnie w ciszy własnego umysłu, podczas gdy hałas z zewnątrz przytłaczał mnie swoimi decybelami.

Zacisnęłam pięści na kierownicy, wzdychając głęboko, gdy czerwone paznokcie wbijały się w nasadę wnętrza moich dłoni. Przechodziłam przez ten proces nie raz — nowa szkoła, stara ja — wystarczyło tylko wtopić się w tłum. Ostatecznie każdy zapominał o twoim istnieniu.

Sięgnęłam po niewielki skórzany plecak, założyłam go na jedno ramię i z niechęcią opuściłam bezpieczną przystań. Bycie świeżym mięsem nie oznaczało nagłego zainteresowania moją osobą. Rzeczywistość to nie film, w którym każdy nagle przerywa dotychczasowe czynności, żeby pogapić się na intruza. Wszystko toczyło się dalej, póki nie ściągałeś na siebie zbytnej uwagi — a raczej uwagi tej konkretnej osoby, która mogła wypchnąć cię na piedestał hierarchii bądź ustawić na samym jej końcu.

Oczywiście kim byłabym ja, Hope Ciredman, gdybym nie wpa-
kowała się w najgłębsze szambo stulecia?

Nie przywiązywałam do niczego specjalnej wagi, gdy przekracza-
łam próg ruchliwego korytarza. Dłoń wspierałam na cienkim ramiącz-
ku plecaka, szukając wzrokiem czegoś, co mogłoby doprowadzić mnie
do szkolnego sekretariatu. Po chwili odnalazłam wspomniane miejsce,
w którym panował kompletny chaos.

— Jeszcze jedno słowo, ty parszywy kawalku gówna — rozniósł się wściekły wrzask. Rozszerzyłam z zaciekawieniem oczy na wyraźną groźbę, która czaiła się w tych słowach.

— To co, McLean? — zakpił kolejny i dotarło do mnie, że wkroczyłam właśnie w jatkę pierwszej klasy. Pulchna kobieta za biurkiem krzyczała wniebogłosy, starając się uspokoić rozwścieczonych chłopaków, co najwyraźniej nie przynosiło odpowiednich rezultatów.

Napotkałam właściciela sarkastycznego tonu i mimowolnie się skrzywiłam, widząc stan jego twarzy. Lewa część policzka była cała napuchnięta, a patrząc na jego nos, mogłam stwierdzić, że był najprawdopodobniej złamany. Mimo to pod krwawą miazgą dostrzegłam przystojne rysy przypieczone blond kosmykami. Jednakże to druga strona z tej bijatyki, mianowicie sam McLean, zaciekawiła mnie bardziej — tatuaże na ramionach przykrywały wyrzeźbione mięśnie, które zaciekle szamotały się w uchwycie innego chłopaka. Czarne włosy były rozwichrzone we wszystkich kierunkach, podczas gdy z rozciętych ust ulatywała strużka krwi. Po stanie jego dłoni mogłam utwierdzić się w przekonaniu, że na pewno to nie on był ofiarą.

— Uważaj, bo zaraz dorobię ci identyczne limo pod drugim okiem — warknął, uśmiechając się bez cienia wesołości.

— Dosyc — wrzasnął mężczyzna w średnim wieku, uderzając dłońią o blat recepcji. Wzdrygnęłam się na niespodziewany impet. — Asa. Drake. Obaj do mojego gabinetu.

Odprężyłam się minimalnie, gdy zaczęli się kierować do wskazanego pokoju. Ruszyłam w stronę poczerwieniałej kobiety, zapewne sekretarki, która wyglądała, jakby miała wpaść w hiperwentylację. Przeczesałam palcami włosy, mijając się spojrzeniem z Asą — a przynajmniej tak mi się wydawało po tym, jak go nazwał dyrektor — który w ostateczności zatrasnął drzwi gabinetu.

— Jestem nowa — odezwałam się. — Miałam się zameldować i odebrać swój plan zajęć.

— Chwileczkę, cukiereczku — wysapała ociężale, wachlując się teczką. — Jak zawsze same kłopoty z tą dwójką — mamrotała pod nosem.

Oparłam się o ladę, rozglądając się dookoła, i zauważyłam na sobie ciekawskie oczy chłopaka, który trzymał w ryzach jednego z agresorów. Prychnęłam cicho, nie zwracając uwagi na to, że wyraźnie oceniał moje ciało. Wiedziałam, że nie byłam paszczurem, że śniadą cerą oraz współgrającym odcieniem blond włosów, które uwypuklały moje niebieskie tęczęwki. Jednakże nie oznaczało to, że miałam napisane na czole „bezmózga idiotka z chęcią na jednorazowy numerek”.

— Więc jak się nazywasz? — zapytała sekretarka.

— Hope Ciredman — odpowiedziałam, zerkając mimochodem na wyświetlacz telefonu. Głosy zza ściany wzniosły się gwałtownie i nie musiałam specjalnie się wysilać, by usłyszeć rozstrzygającą się kłótnię.

— Asa, czemu twarz pana Reynoldsa wygląda jak po nieudanym zabiegu plastycznym? — zapytał najpoważniejszy głos.

— Bo się zachwiałem.

— Co takiego?

— Źle stanąłem podczas zadawania mu ciosu i to osłabiło uderzenie — kontynuował, rozbawiając przy tym kolegę, który siedział na jednym z krzesel. — Gdyby nie to, wzywałby pan właśnie karawan.

Skupiłam się ponownie na administratorce, wypełniając pojedyncze dokumenty, i przeglądałam otrzymane papiery. W tej samej chwili sprawcy bijatyki opuścili pomieszczenie, warcząc na siebie nawzajem.

— Jeszcze jeden taki wybryk, a ponownie zawieszę was w prawach ucznia — ostrzegł ich mężczyzna, stojąc w progu swojego pokoju.

— Nie zbliżaj się do mojej siostry, pojebie — syknął Asa, gdy tylko tamten zniknął z pola ich widzenia. — Bo następnym razem skończysz pod ziemią.

Miałam ochotę uskoczyć za biurko, gdy zatrzymali się niedaleko ode mnie, wciąż buzując gniewem. Nie byłam głupia i doskonale zda wałam sobie sprawę, że to jeszcze nie koniec ich sporu.

— Zobaczmy, McLean — zadrwił tamten i nawet się nie zorientowałam, gdy poruszył się za plecami Asy. Wszystko działo się nadzwyczaj szybko. Zadziałam instynktownie: chwyciłam go na wysokości

łokcia i stanowczym ruchem wygięłam jego ramię pod kątem, zmuszając go tym do schylenia się.

— Nieładnie jest atakować nieświadomego przeciwnika — odparłam na wysokości jego ucha, gdy jęczał pod naporem mojego chwytu. Uniosłam głowę, odnajdując trzy pary oczu wlepione we mnie, lecz ten ostatni wzrok nie błyszczał wdzięcznością.

— Puść mnie, do cholery — warknął blondyn, co uczyniłam z ociąganiem, zwiększając nacisk na jego bark. Zawył z bólu, co przyjąłam, przewracając oczami.

Arogancki palant.

— A może tak jakieś „dziękuję”? — Uniosłam brew i spojrzałam na ciemnowłosego, który przyglądał mi się zimnym wzrokiem i z czymś na kształt pogardy.

— Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy — powiedział, nim wyszedł z sekretariatu, nie obejrzawszy się za siebie. Jak przez mgłę dostrzegłam rozwścieczoną minę blondyna, który pospiesznie opuścił pomieszczenie, przytrzymując nadwężone ramię.

— Kolejny magnes na kłopoty do kolekcji — usłyszałam, po prostu stojąc wmurowana w ziemię.

Tak oto w ciągu piętnastu minut stałam się sensacją szkoły bez wglądu na przyszłe wydarzenia, które ustawiły mnie na równi pochyłej — mogłam być królową szkoły bądź jej najgorszym wyrzutkiem. W końcu walka z Asą McLeanem nie pozostawiała wielkiego pola manewru.



Rozdział 2.

Minęło dokładnie trzydzieści jeden dni od wypłynięcia nagrania, na którym rzekomo ratuję tyłek samego Asy McLeana, który z kolei nie pałał po tym specjalną wdzięcznością do mojej osoby. Zgodnie z tym, czego zdołałam się dowiedzieć, ten chłopak nigdy nie przyjmował pomocy od innych — nigdy. Moje wściubienie nosa było niechętnym odstępstwem od reguły, co sprowadzało się do milczącego omijania mnie szerokim łukiem.

— Jesteś pewna? — zapytała Kira, marszcząc nos w tej samej sekundzie, gdy wypuściłam dym z ust. Odwróciłam na chwilę wzrok skierowany wcześniej na kolorową ścianę wypełnioną graffiti i posłałam jej twarde spojrzenie. — To będzie impreza stulecia.

Zaciągnęłam się porządnie, póki papierosowy dym nie zaczął drażnić moich płuc, i pokręciłam bezsilnie głową. Wiedziałam, do czego mogło doprowadzić niewinne spotkanie połowy szkoły.

— Czy widzisz jakiś przejaw niepewności na mojej twarzy? — Znudzona uniosłam brew. — Nie mam ochoty spotykać tam tego nadętego dupka oraz mierzyć się z Reynoldsem. Wciąż morduje mnie wzrokiem na korytarzu, gdy tylko go mijam.

— Twoja interwencja nadszarpnęła mu reputację. — Wzruszyła ramionami. — Oraz ugodziła jego rozdęte ego.

— Zastanawiam się jedynie, dlaczego nie robi w moim kierunku żadnego ruchu — mruknęłam, gasząc niedopałek obcasem wyciętych botków. — Goście tacy jak on raczej chowają urazę i pałają chęcią zemsty.

Drake Reynolds wyglądem mógł przypominać złotego chłopca — objawienie futbolu oraz dobroduszną gwiazdę szkoły. Jednakże jego zatargi z Asą wykraczały poza bycie miłym i odpowiedzialnym. Ten drugi był tykającą bombą zegarową, która zgodnie z tym, co mówiono, miała problemy z panowaniem nad gniewem.

Czarnowłosa uciekła szarymi tęczęwkami w bok, co oczywiście postawiło mnie w stan gotowości. Wpatrywałam się w nią twardo, póki nie zerknęła na mnie, by ponownie umknąć przed moim osądem — i tak w kółko, aż ostatecznie pękła.

— Ugh, dobra — wyjęczała. — Krążą pewne plotki mówiące, że Asa skutecznie nastraszył Reynoldsa, żeby ten cię nie tknął.

Analizowałam jej słowa przez kilka milczących sekund, nie mogąc przyjąć do wiadomości, że ten niewdzięczny dupek mógłby czegoś takiego dokonać. A przede wszystkim nasuwało się pytanie: dlaczego?

— Czemu mi o tym nie powiedziałaś? — zapytałam z nadzwyczajnym spokojem w głosie, mimo że wewnątrz mnie tlił się prawdziwy ogień. Nie odzywał się do mnie, ba, nawet na mnie nie patrzył, jednak wstawił się za mną.

— Bo dopiero dwa tygodnie temu zaakceptowałaś moją paplającą buzię — powiedziała, poprawiając kosmyki wysuwające się z niedbałego koka. — Mam wrażenie, że w każdej chwili wykopiesz mnie poza barierę znajomości, która mogłaby zmierzać do przyjaźni.

— Skąd ten pomysł? — parsknęłam rozbawiona.

— Ty się jeszcze pytasz? — prychnęła. — Prawie dwa tygodnie zbierałam się, żeby się tobie przedstawić, a zapewne zdołałaś się zorientować, że nie należę do tych nieśmiałych. W końcu ta czarownica Tarver odwalila za mnie połowę roboty, dobierając mnie z tobą w parę. Mimo to całą swoją, że tak powiem w cudzysłowie, „niebezpieczną otoczką” onieśmielasz mnie niczym ten palant. Bez obrazy, ale przypominasz mi żeńską i równie nieprzystępną wersję Asy. To samo zimne i niemalże niezmiennie spojrzenie.

Rozszerzyłam oczy ze zdumienia nad jej dedukcją, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Miałam świadomość, że nie byłam łatwa

w obejściu, a brawura tkwiąca w papierosach i tatuażach dodawała mi nieobliczalności. Tak właśnie odbierali wyróżnianie się z tłumu inni ludzie i nic nie mogłam na to poradzić. Choć teoretycznie nie pragnęłam uwagi, to jasnoróżowe kwiaty zdobiące mój prawy bark oraz nie-liczne bazgroły na moim ciele robiły to za mnie. Od dłuższego czasu stroniłam od znajomych, zważywszy na moje otoczenie, przez które niejednokrotnie wpakowałam się w kłopoty. Jednak gdyby nie podej-
rzane towarzystwo, w którym kiedyś się obracałam, nie miałabym możliwości zrobić tatuaży przed osiągnięciem odpowiedniego wieku.

Asa w żadnym stopniu nie przypominał dobrego chłopca — znałam ten typ aż za dobrze. Książkowy model drania, który niestety w rzeczy-wistości łamał naiwne serca.

— Boisz się, że kopnę cię w tyłek, a od tygodnia trujesz mój tą głupią imprezą — zauważyłam, uśmiechając się lekko. — Niezły sposób działania.

— Trzeba cię zintegrować z resztą — odparła podwyższonym to-nem, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. — I swoją drogą, chcę zobaczyć reakcję Asy na twój imprezowy strój. Bo dziewczyno, skoro potrafisz tak się ubrać na co dzień, to jak ty, u diabła, wyglądasz w nocnym wydaniu?

Roześmiałam się szczerze na jej jawną ekscytację. Nie znałam dru-giego człowieka, który tak kochałby ubrania i wszystko, co z nimi związane — moda była jej jakby nieistniejącym chłopakiem. Zatrzy-małam się przed moim samochodem i mimowolnie zerknęłam na dziurawe spodnie oraz czarny top odkrywający niewielki kolczyk w pępku. Nic tandetnego. Opalenizna kontrastowała z włosami oraz czarnym tuszem, tworząc intrygującą kombinację.

— O której po ciebie przyjechać? — Westchnęłam, spoglądając na Kirę ponad maską wiśniowego audi. Jej twarz rozjaśniła się niczym światełka na choince, gdy wydała z siebie bliżej nieokreślony odgłos radości. — Skoro większość zajęć się skończyła, a Asa nie wydaje się przykładowym uczniem, moje pytania muszą zaczekać do imprezy.

Z niechęcią otworzyłam drzwi do przestronnego apartamentu — tylko tak można było nazwać ten bezsensowny szyk architektury. Ogromne ściany pokryte lustrami weneckimi oraz bezosobowe pomieszczenia w mdlącym i jakże nowoczesnym stylu. A to wszystko przypieczone pustką — ogromne miejsce dla samej mnie. Nie musiałam sprawdzać pustego gabinetu ojca, żeby wiedzieć, że był nieobecny. To się nie zmieni i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Rzuciłam klucze wraz z torebką na blat kuchenny i zajęłam miejsce na stolku barowym, uprzednio wyjmując wodę z lodówki. Chwyciłam pilota do domowego stereo — jedynej rzeczy, o którą poprosiłam rodziciela, przeprowadzając się tutaj — i załączyłam odtwarzacz.

And I can't fall asleep without a little help

It takes a while to settle down

My shivered bones

Until the panic sets

Łagodny głos Birdy przeniknął mnie przez jeden zapierający dech moment, jednak nie miało to związku z jakkolwiek odurzającym odczuciem. Było to przypomnienie całkowitej samotności, która nie miała początku ani końca. Zasiadłona tak głęboko, nie pozwalała się objąć słowami — trwała tam bez zamiaru odejścia.

Company

Its quiet company

Its quiet company

Przymknęłam oczy, starając się zapanować nad bezmiarem emocji, które tłumiliłam w sobie, ale wiedziałam, że muszę dać im upust, nim mnie pochłoną.

Nie miałam dzisiaj czasu na zwyczajową rutynę, dlatego poszłam do sypialni, zmieniając ubiór na bardziej adekwatny do sytuacji. Nienawidziłam biegać na bieżni, ale w takich momentach była ona alternatywą — niekoniecznie lepszą. W niektórych chwilach chciałam oszukać mózg i spróbować zatracić się w jednostajnych uderzeniach podeszew.

Dziesięć mil później ociekałam potem, leżąc bezwładnie na panelach domowej siłowni. Walczyłam z zawrotami głowy, starając się opanować mdłości spowodowane zbyt gwałtownym wysiłkiem.

Na wątlých nogach doczłapałam na piętro, napełniłam wannę lodowatą wodą i bez ceregieli zamoczyłam się po samą szyję. Zaciśnęłam żuchwę przez gwałtowną różnicę temperatur, aż zimno stało się do zniesienia i jedynym niepożądanym objawem było szczękanie zębów.

Resztę pozostałego czasu zmarnowałam na naturalny makijaż oczu zaakcentowany kreską, a za pomocą krwistej szminki nadałam żywszego koloru moim ustom. Aprobujący gwizd Kiry utwierdził mnie w przekonaniu, że całkiem nieźle wyglądałam.

— Przy tobie czuję się jak żalosne szczenię łaknące uwagi — bąknęła, patrząc na swoją białą sukienkę i czarne gładiatorki.

— Ty? — Zaśmiałam się, zerkając na swój spory dekolt i sandałki na obcasie wiązane dookoła kostek. — Chyba ja lekko przesadziłam.

— Masz styl diwy i pasuje ci to. — Spojrzała na mnie znad telefonu. — Gdy laski pokazują cycki, robią to w ten tandetny i wymuszony sposób. Ale ty wybierasz eleganckie i zarazem seksowne ciuchy i wyglądasz jak milion dolarów — dodała, puszczając mi oczko. — Tam, gdzie idziemy, będziesz pasować jak ulał.

Muzykę mogłam dosłyszeć przecnicę przed dotarciem na miejsce, gdzie znajdowała się ogromna posiadłość jednego z uczniów tak zwanej elity. Przypominała trzykrotnie większą wersję mojego domu, przy czym tutaj każdy element wydawał się absurdalnie drogi. Ludzie wylewali się z wnętrza willi — jedni w jako takiej, inni w katastrofalnej kondycji. Wszędzie wałały się nie tylko typowe czerwone kubki, ale również ciała poległych.

— Alex! — wrzasnęła czarnowłosa obok mnie, sprawiając, że momentalnie się wzdrygnęłam. Przed nami wyrosła olśniewająco piękna dziewczyna o egzotycznej urodzie, która wręcz przytłaczała szmaragdowym kolorem oczu. — W końcu mogę ci przedstawić Hope, ponieważ dziwnym trafem, gdy chcę ją z kimkolwiek poznać, ulatnia się błyskawicznie.

Uśmiechnęłam się półgębkiem, nawet nie zaprzeczając jej słowom, ponieważ po moich ostatnich akcjach ze znajomymi wyładowałam prawie na dnie. Nie mogłam pozwolić sobie na powtórkę z przeszłości. Brak przyjaciół wiązał się ze spokojnym i nudnym życiem — bez alkoholu bądź narkotyków.

— Hope Ciredman, wiem — przytaknęła Mulatka, podając mi dłoń. — Każdy wie, kim jesteś.

Uniosłam brew, słysząc tę bezceremonialność, ale nie skomentowałam tego. Może i ludzie uspokoili się z szeptami, gdy tylko przechadzałam się korytarzem, ale nie oznaczało to, że ciekawskie plotki się nie szerzyły. Nie musiałam wyciągać słuchawek z uszu, by wiedzieć, co o mnie mówiono — *królowa lodu*, *bogata damulka* były nielicznymi przezwiskami, które mi nadano. Jednakże nikt mnie naprawdę nie znał — nawet ja sama.

— Och, szczerzę w to wątpię — mruknęłam, wskazując na wejście. — Idziemy?

Nie patrzyłam, czy podążają za mną, zwyczajnie ruszyłam do przodu, nawet nie musiałam się przeciskać przez tłum. Nieznajomi zerkali na mnie przelotnie, odsuwając się poza mój zasięg, jakbym była trędowną. Moje ciało krzyczało od chęci alkoholu, który pomógłby mi prześlizgnąć się przez ten wieczór bez zbędnych zmartwień. Jednakże gdy natrafiłam na kuchnię, przeskanowałam wzrokiem potężny arsenał procentów i bezpiecznie sięgnęłam po puszkę coli.

— Tylko tyle? — zapytała Kira, dziwiąc się moim wyborem. Machała do pojedynczych osób, odpowiadając na przywitania, wyglądając przy tym jak roztrzepana hiena. Jej wieczny entuzjazm mnie przerażał.

— Przecież prowadzę — odparłam, rozglądając się po zapełnionej przestrzeni. Osoby w różnych fazach otumanienia siedziały na sofach bądź podierały ściany, przekrzykując się między sobą. Dostrzegłam zapas białych proszków rozłożonych na szklanej ławie oraz skręty w różnej fazie przepalenia.

— Możemy spokojnie znaleźć podwózkę, a twój samochód odebrać jutro — wytłumaczyła, przejmując piwo od chłopaka, który stał przy beczce.

— Nie ma potrzeby — zaprzeczyłam leniwie. — Ograniczam alkohol, więc poradzę sobie.

Potaknęła ze zrozumieniem, powiadamiając, że odnajdzie swoją grupkę znajomych, by mogła mi ich zaprezentować, co przyjąłam przewróceniem oczu. Sekundę później jej czarna czupryna zniknęła z mojego pola widzenia.

— Przyzwyczaisz się do jej sposobu bycia — parsknęła pozostała przy mnie dziewczyna. — Kira jest wulkanem energii i czasami trudno za nią nadążyć.

— Zauważyłam — zgodziłam się, wystukując stopą rytm leżącej piosenki.

— Więc skąd jesteś? — zapytała Alex, opierając się biodrem o blat. Stukałam czerwonymi paznokciami o metal, zaciskając usta, aby rozetrzeć ewentualny nadmiar szminki.

— Oficjalnie z San Diego — powiedziałam, nie czując potrzeby chowania tego w tajemnicy. W końcu tam spędziłam najwspanialsze chwile, dopiero potem wszystko się posypało. — Nieoficjalnie z każdego zakątka Ameryki Północnej.

Życie na walizkach było dla mnie normalne, ponieważ rozwijająca się firma ojca wymagała od niego ciągłego podróżowania. Zmiana szkół na zaledwie semestr albo indywidualne lekcje nie były niczym nadzwyczajnym. Gdy skończyłam dwanaście lat, moja obecność przy ojcu stawała się zbędna. Uważał, że byłam na tyle duża, iż nie odczuję kilku jego nieobecności, które czasami trwały wiele tygodni. Całodobowa opieka niani była moją codziennością, póki wszystko powoli nie zaczęło się sypać — aż stoczyłam się na samo dno.

Odwrociłam głowę w kierunku zamieszania, które nagle nastąpiło. Każdy przywdział uśmiech na twarz, wygłaszał głośne pozdrowienia, a przedstawicielki płci żeńskiej momentalnie się wyprostowały. Popra-

wiały fryzury i sprawdzały swój wygląd na każdym zakamarku błyszczącej powierzchni.

— Zaczyna się — bąknęła rozdrażniona Alex.

Niczym w beznadziejnym amerykańskim filmie do salonu wkroczyło pięciu chłopaków, pusząc się jak pawie. Każdy z nich charakteryzował się miłym dla oka wyglądem, jednak na pierwszy rzut nie reprezentowali sobą niczego więcej, kojarzyli się jedynie z wianuszkami złamanych serc. Widać to było w każdym ich zarozumiałym uśmiechku, flirtarskim mrugnięciu i prymitywnym ocenianiu kobiet.

Z bandy wyróżnił się on — nie spoglądał na nikogo w szczególności, nie uśmiechał się, nie reagował na powitania. Biały podkoszulek odcinał się na tle opalanej skóry, ukazując zarysy tatuaży ciągnących się na napiętych mięśniach.

I tak oto moc tandetnej sceny z filmu ruszyła dalej, ponieważ nasze oczy się spotkały. Było to wstrząsająco nic nieznaczące uczucie — nie przeszedł mnie dreszcz, rzeczywistość nie zwęziła się do jego tęczy. Po prostu wpatrywaliśmy się w siebie, jakby nikogo nie było w pomieszczeniu, jak dwójka obcych sobie osób, ponieważ żadne z nas nie chciało ustąpić przed tym drugim. To była zwyczajna pseudowalka charakterów, która miała pokazać, kto był na swój sposób lepszy.



Rozdział 3.

Utrzymywałam na nim znudzone spojrzenie, w duchu nabijając się z tej idiotycznej sytuacji. Cały epizod był szczeniackim zagranieniem walczących ze sobą — nawet nie wiedziałam, czy to było adekwatne słowo — nastolatków. Nie mieliśmy o sobie zielonego pojęcia i nie miałam ochoty zmieniać obecnego stanu rzeczy.

Znałam ten niebezpieczny typ, choć sama ze sobą szczerze musiałam przyznać, że z chęcią pozostałabym w stanie niewiedzy. Asa McLean doskonale wpisywał się w stereotypowy model drania. To nie była ocena na podstawie mojej niechęci do osobowości, którą mi pokazał. Wystarczyła krótka obserwacja, bym wiedziała, że mroczna aura bruneta nie była zwyczajną pokazówką. Czaiły się w nim demony, których nie obezwładniał — nie dlatego, że nie potrafił, choć może i tak było, ale miałam przeczucie, iż tego zwyczajnie nie chciał.

Któryś z kumpli zarzucił mu ramię na bark, wrywając go z transu, na co uśmiechnęłam się gorzko i zwróciłam uwagę na obserwującą mnie Alex. Najwyraźniej nie ona jedyna dostrzegła zaistniałą scenkę. Zauważyłam ciekawskie spojrzenia pozostałych imprezowiczów.

— Zwyczajny pokaz siły. — Machnęłam dłonią.

Nie wydawała się tym przekonana, ale nie miałam zamiaru się przed nią bardziej tłumaczyć. Koło niej pojawił się wysoki chłopak z grupy Asy, o czarnej skórze i z boleśnie białymi zębami. Kojarzyłam go ze szkoły, ale brakowało mu futbolowej kurtki, którą nosił każdy gracz.

— Przepraszam za spóźnienie — zaczął na wstępie, wydawał się autentycznie rozdrażniony. Pocałował ją krótko w usta i kontynuował:

— Ale Isaac potrzebował papierosów i oczywiście przy postoju każdy nagle zrobił się głodny.

— Rozumiem. — Nie wydawała się tym przejęta, choć spodziewałam się fali wkurzenia, jak to zwykle bywa u niektórych par. — To jest... — Nawet nie zdołała dokończyć, gdy się wtrącił.

— Hope, wiem. — Kiwnął głową, posyłając mi uśmiech. — Charlie — przedstawił się.

— Kto by się spodziewał, że ty też mnie znasz? — mruknęłam sarkastycznie, kwitując to lekkim rozbawieniem.

— Evan stwierdził, że nagranie nie odzwierciedlało rzeczywistości i że całkiem porządnie skopałaś tyłek Drake'owi — stwierdził bez ogródek.

— Cóż, skoro atakuje kogoś za jego plecami, jest nic niewartym kawałkiem gówna. — Nie przejmowałam się swoimi słowami, ponieważ mówiłam zgodnie z prawdą. Chłopak nie miał jaj, jeśli zamierzał się na nieświadomego przeciwnika.

— Gdybym nie miał dziewczyny, chyba właśnie bym się w tobie zakochał. — Alex dała mu kuksańca w bok. Wydawali się zgranym duetem z prawdziwym zaufaniem wobec siebie, co czyniło ich związek całkiem udanym.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy wyrosła przede mną Kira z zarumienionymi policzkami i dwójką nieznanym za sobą. Od razu dostrzegłam podobieństwo między nimi, które zaczynało się od mysich blond kosmyków i brązowych oczu, na dołeczkach w policzkach kończąc. Różniła ich jedynie płeć.

— Poznaj Caleba i Chloe — wykrzyknęła, choć doskonale ją słyszeliśmy. Poczulałam odór tequili, gdy uniosła kubeczek do ust, i ogarnęło mnie przeczucie, że ta noc skończy się dla niej źle.

— Miło mi, ale muszę na chwilę wyjść. — Wyciągnęłam z małej torebeczki papierosy i uniosłam je porozumiewawczo. — Ktoś coś...?

— Też mi się przyda — zgodził się Charlie, odstępując od swojej dziewczyny. — Nikt inny z nich nie pali, prócz Caleba, ale ten rzekomo rzuca.

— Rzuciłem — wtrącił się blondyn.

— Chłopie, twój rekord to miesiąc — roześmiał się czarnoskóry.
— A która to już tura odwyku? Siódma?

— Dobra, morda, głąbie. — Pokazał mu środkowy palec, a wzrok skupiony na moich marlboro jasno wskazywał, na co miał ochotę.

Od razu gdy owiał mnie lekki wietrzyk, odpałiłam papierosa i zaciągnęłam się głęboko. Z ulgą przyjęłam uczucie opadającego ze mnie napięcia i minimalnie się odprężyłam. Charlie stał bez słowa koło mnie, robiąc to samo co ja i z równym zapałem.

— Więc jaką rolę odgrywasz w waszej świcie? — zapytałam niespodziewanie, wypuszczając chmurę dymu. Chłopak wydawał się zaskoczony nie tylko moją bezpośredniością, ale i rodzajem pytania. — W grupie przyjaciół każdy ma jakąś rolę. Niech zgadnę: ty jesteś tym rozsądnym i zażegnującym spory?

— Można tak powiedzieć — potaknął powoli.

— Asa to furia, po którym trzeba sprzątać bałagan — ciągnęłam dalej, opierając się o balustradę ganku. — Z pewnością ma partnera w zbrodni.

— Isaaca — powiedział Charlie z delikatnym uśmiechem. — Leo to ten porządny i miły, z kolei Evan to pajac stawiający ich do pionu, gdy sprawy wrywają się spod kontroli.

Basy dudniły pod moimi stopami, gdy rozpoznałam echo rozpoczynającego się utworu. Po raz ostatni wciągnęłam syf, który nabawi mnie raka płuc, i rzuciłam niedopałek na ziemię.

— A ty kim byłeś?

Wpatrywałam się w podłogę, zgniatając żarzący się pet. Doskonale zdawałam sobie sprawę, do czego nawiązywał.

— Kłopotami. — Westchnęłam, a obrazy zaczęły wizualizować się w mojej głowie. — Zawsze byłam kłopotami.

Z tymi słowami obróciłam się na pięcie, wkroczyłam w tłum i prze-ciśniełam się dalej, prosto w centrum chaosu. Półmrok był przeplata-ny kolorowymi światłami, które migały pulsacyjnie. Uniosłam rękę nad głowę, dostosowując się do tempa melodii, i zaczęłam poruszać

biodrami. Nie potrzebowałam alkoholu do wpasowania się w rytm — to wszystko przychodziło naturalnie. Zatraciłam się w tańczeniu, zapominając o rozpaczliwej rzeczywistości. Przesuwałam dłońmi po swoim ciele, wplatałam je we włosy, wyznaczałam ścieżkę wzdłuż dekoltu. Jednak nie pozwalałam nikomu się do siebie zbliżyć — nie po to tu przyszłam.

Uporczywe spojrzenie nie odstępowało mnie na krok i nie musiałam dwa razy zgadywać, żeby wiedzieć, kto mnie obserwował. Świadomość, że na mnie patrzył, jedynie mnie bawiła — wzajemna niechęć była nieważna w obliczu pożądania.

Podążyłam za potrzebą i umknęłam w lewo, z dala od ciekawskiego obserwatora. Z rozdrażnieniem wędrowałam po korytarzu w poszukiwaniu wolnej łazienki, ponieważ każda była zajęta przez obściskujące się pary. Dopiero na krańcu drugiego piętra odnalazłam toaletę, nie napotyając przy tym widoku mnóstwa gołych tyłków. Kto by pomyślał, że można mieć tyle sypialni?

Opróżniłam pęcherz, po czym przyjrzałam się swojemu rozwichrzonemu obliczu. Makijaż był na miejscu, ale dla komfortu zmyłam nadmiar szminki i nałożyłam świeżą warstwę. Z kolei loki odgarnęłam z wilgotnego karku i obmyłam go chłodną wodą.

Opuściłam łazienkę i ukazałam zęby w diabelskim i jakże sukowatym uśmiechu. Jego widok w ogóle mnie nie dziwił.

— Jesteś taki przewidywalny — powiedziałam, zbliżając się do niego. Ciągłe utrzymywał to bezosobowe spojrzenie, opierając się o ścianę w pustym korytarzu.

— Czyżby? — Uniósł brwi. — To ty chcesz mi zadać pytanie. Jestem zaskoczony, że dowiedzenie się o mojej pogadance z Reynoldsem zajęło ci tak długo.

Przechyliłam głowę, nie zaprzeczając jego teorii, ponieważ myśl, że Asa mógł mi pomóc, gnębiła mnie niemilosiernie.

— Czyż to nie szok? — zapytałam sarkastycznie. — Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

— Jednak ty najwyraźniej pragniesz, żeby każdy się kręcił dookoła ciebie. — Obejrzał mnie bezwstydnie od stóp do głów, zatrzymując się znacząco na rozcięciu bluzki.

— Kwestia sporna. — Ostatnią rzeczą, jaką zrobię, będzie usprawiedliwianie się przed nim. — Skoro już wiesz, czego chcę, to odpowiedz mi, czemu Asa McLean łaskawie wstawił się za mną?

— Ponieważ gdybym tego nie zrobił, nie miałabyś życia, aniele. — Zmarszczyłam nos na ksywkę, którą mi wymyślił. — Drake Reynolds może być sam w sobie nieszkodliwym palantem, ale towarzystwo, w którym się obraca, już nie jest takie ciekawe.

— To nie wyjaśnia, dlaczego to zrobiłeś.

— Pośrednio miałem u ciebie dług, więc uznaj to za spłatę — mruknął niezobowiązująco, odbijając się nogą od ściany, co zmniejszyło między nami odległość. Nie cofnęłam się, jedynie uniosłam głowę, ponieważ nawet mimo obcasów było między nami około dwóch cali różnicy.

Owiał mnie mocny zapach wody kolońskiej, która podrażniła mój węch, i gdyby nie znajomy dym papierosowy, który towarzyszył mi każdego dnia, skrzywiłabym się. Jednakże razem ta mieszanka współgrała, tworząc przyjemną woń.

Nie obchodziło mnie, że byliśmy zbyt blisko siebie, a on wyglądem nie przypominał monstrum Frankensteina. W normalnych okolicznościach poczułabym wzrastającą temperaturę podniecenia, ale sytuacja była klarowna. Zupełnie jak szachy — tutaj byłam królową i mogłam poruszać się o tyle pól, ile chciałam. Stałam na palcach tak, że mój oddech owiał jego usta, i spojrzałam na niego znad rzęs. Nawet zimny palant funkcjonował jak każdy facet i zerknął na moje wargi.

— Anioł to chyba nieodpowiedni rzeczownik dla mojej osoby, nie sądzisz? — szepnęłam i stanęłam znów na podłodze, po czym obróciłam się na pięcie.

Szach-mat.

Odeszłam pewnym krokiem z wiedzą, że tę rundę wygrałam — on też zdawał sobie z tego sprawę, dlatego nie powiedział nic więcej. Zaczęliśmy niewinną grę, która w ostateczności zmierzała do katastrofy, ponieważ ludzie tacy jak my nigdy nie tworzyli nic dobrego.

Ominęłam bawiący się tłum, poszukując Kiry bądź kogokolwiek z nowo poznanych osób, które mogłyby mi wskazać, gdzie była. Minęłam punkt, gdzie grupki jarały w najlepsze, częściowo odlatując na kanapach. Zaciśnęłam usta na ten widok, mogąc sobie zwizualizować siebie na miejscu rudowłosej, która z zapalem wciągała biały proszek. Ekstaza rozjaśniła jej rysy, gdy opadła w pełni odprężona na oparcie. Zaczęła się śmiać z jakiegoś mało zabawnego żartu kumpla i doskonale wiedziałam, że to początek fazy.

Kuszący dotyk palców sunących po mojej nodze wzmógł gęsią skórkę na ciele, gdy pociągnęłam nosem, pozwalając substancji wsiąknąć głębiej.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zatrzymałam się i po prostu patrzyłam na rozgrywającą się scenę. Dopiero niezbyt delikatne popchnięcie wyrwało mnie z letargu. Poprawiłam skórzaną spódnicę, wymijając wszystkich. Musiałam się stąd wynieść, teraz.

Wyciągnęłam telefon, wysłałam wiadomość Kirze i skierowałam się do wyjścia. Odetchnęłam, gdy owiało mnie świeże powietrze, i odgarnęłam włosy z twarzy, próbując zapanować nad zbliżającą się paniką. Rozpoznałam właściciela czarnych loków — był to jeden z kumpli Charliego. Rozmawiał z trójką nieznajomych.

— Wiesz, gdzie jest Charlie? — Stałam przed nim, skupiając na sobie jego uważne spojrzenie.

— Ach, jest i mała obrończyni. — Uśmiechnął się. Starłam się przybrać obojętną maskę, która pozwoliłaby mi zatuzować wcześniejszy atak paniki. — Czego chcesz od mojego przyjaciela, który — podkreślam — ma dziewczynę? Spełnię każde życzenie laluni takiej jak ty.

— Nie twój interes. — Ucięłam jego zaczepki, zaciskając zęby na przydomek, którym mnie obdarzył. — Wiesz, gdzie jest, czy nie?

— O tej godzinie pewnie obściskuje się gdzieś z Alex — powiedział inny głos, należący do bruneta o czarująco piwnych oczach. I nie chodziło mi o fakt, że przypominały barwę trunek alkoholowy, lecz o to, że zawierały w sobie niezwykle ciepło.

— Leo, prawda? — Piwnooki potaknął, uśmiechając się przyjaźnie. Biła od niego ta naturalna energia popularności, ale wydawał się nie chępić własną sławą. — I Evan. — Obrzuciłam tego z lokami zdystansowanym wzrokiem. Tamtego dnia to on powstrzymał swojego przyjaciela od ponownego rzucenia się na Drake'a.

Urządzenie w mojej dłoni wydało dźwięk powiadomienia i z ulgą przyjął wiadomość od Kiry. Chciała jeszcze zostać, ale mogła załatwić sobie bez problemu podwózkę u Caleba.

Wyciągnęłam kluczyki do auta, wcisnęłam iPhone'a do torebki i zeszałam po dwóch schodkach, ostatni raz odwracając się do obserwujących mnie chłopaków.

— Evan, zakoduj to sobie dokładnie. — Okręciłam kluczyki na palcu, by ostatecznie chwycić je mocno. — Mam na imię Hope. Jeszcze raz nazwiesz mnie jak laskę ze swojego harem, to pokażę ci kilka ruchów, które sprowadzą cię na ziemię jak Reynoldsa.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

HISTORIA TOKSYCZNEJ MIŁOŚCI SILNIEJSZEJ OD STEREOTYPÓW

Hope Ciredman kroczy przez życie, jakby nie miała nic do stracenia. Oziębłość i beznamiętna twarz to jej maska. Arogancja to sposób bycia.

A buntowniczy charakter to prawdziwy magnes przyciągający kłopoty. Może właśnie dlatego już pierwszego dnia w nowej szkole Hope wzbudza sensację i wplątuje się w grę, której zasad nie zna. Dziewczyna jak zwykle pragnie zwycięstwa, ale jest nieświadoma, że w tej rozgrywce stawką okaże się jej serce.

Asa McLean to wyrafinowany drań uosabiający wszystko, przed czym Hope chce uciec – brutalną siłę, niebezpieczeństwo i niezemiński tupet.

To typ chłopaka, który wyciąga z niej to, co ona pragnie najgłębiej ukryć – prawdziwe uczucia. Jednak to przy Asie Hope czuje, że naprawdę żyje.

OTO OPowieść

O MIŁOŚCI, KTÓRA JEST TAK SILNA,
ŻE POD JEJ WPŁYWEM NAWET ANIOŁ
PÓJDZIE ZA DIABŁEM DO PIEKŁA!

PATRONI MEDIALNI:



 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
🔗 <http://editio.pl/promocje>
🔗 <http://editio.pl/najchetcniejczytane>
🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



Cena 44,90 zł